



Delegaci gotowi do podpisania traktatu pokojowego pomiędzy Polską, Rosją i Ukrainą, Ryga, 18 marca 1921 r.

# Dom Wschodni

Podpisany 100 lat temu pokój z Rosją sowiecką zapamiętaliśmy jako zwycięski, ale zawarliśmy go kosztem Ukrainy i Białorusi

– ocenia **Zbigniew Gluza**, prezes **Ośrodka KARTA**.

**TOMASZ TARGAŃSKI:** – Układ w Rydze podpisany 18 marca 1921 r. zakończył wyczerpującą wojnę polsko-bolszewicką i wyznaczył granicę Rzeczypospolitej na wschodzie. W odrodzonej niedawno Polsce przyjęto go z ulgą, ale negocjacje były burzliwe, a podczas rozmów dochodziło do licznych zwrotów akcji.

**ZBIGNIEW GLUZA:** – Nawet początkowy skład polskiej delegacji był bezprecedensowy, łączył bowiem przedstawicielstwa i rządu, i Sejmu Ustawodawczego. Ten ostatni reprezentowało sześciu posłów z najważniejszych stronnictw. Rząd z kolei wybrał fachowców z dyplomacji i wojska. Rozproszenie racji przedstawicieli stronnictw sejmowych uniemożliwiło integralność polskiej opinii i było powodem różnego rodzaju tarć. Przy tym delegacja nie otrzymała od rządu ścisłych instrukcji co do strategii negocjacyjnej; miała reagować na wydarzenia.

**Rozmowy rozpoczęły się, kiedy wojna trwała w najlepsze. Jakie były tego skutki i co działo się na froncie, gdy obie strony usiadły do stołu?**

Pierwsze negocjacje podjęto już 17 sierpnia 1920 r. w Mińsku. Zaledwie w przeddzień ruszyło zasadnicze kontruderzenie

polskie podczas bitwy warszawskiej i bolszewicy jeszcze nie wiedzieli, że ich wojska właśnie przegrywają wojnę. Zachowywali się arogancko i do żadnych ustaleń nie doszło. Po dwóch tygodniach, gdy ofensywa polskiej armii była jednoznacznie zwycięska, rozmowy przeniesiono do Rygi. Tam strona sowiecka zachowywała się już bardziej dyplomatycznie. Fakt, że wojska nadal zmagaly się na froncie, wzmacniał poczucie niepewności – ani Polacy, ani bolszewicy jeszcze nie wierzyli w trwały pokój.

**Czy zwycięstwo w bitwie warszawskiej znacząco poprawiło pozycję negocjacyjną Polski?**

Z pewnością, choć ostateczne porozumienie nie było przesądzone. 12 października 1920 r. podpisano w Rydze rozejm, a sześć dni później obie armie przerwały działania wojenne. Ramy przyszłego traktatu pokojowego wykuwano w toku spotkań obu stron przez następne pięć miesięcy. Można było wątpić, czy polska delegacja miała dość dyplomatycznego doświadczenia. Jej przewodniczący Jan Dąbski z PSL Piast nie miał rozeznania w sprawach wschodnich; podczas gdy jego odpowiednik po stronie sowieckiej, Adolf Joffe, zdążył wcześniej



Członkowie Mieszanej Komisji Granicznej, jednego z organów wykonawczych traktatu ryskiego.

wynegocjować kilka międzynarodowych traktatów. Uważam jednak, że największym problemem tych negocjacji nie była słabość osobistych kwalifikacji delegatów, lecz brak po polskiej stronie spójnej wizji geopolitycznej przyszłości Europy Wschodniej.

**Negocjacje w Rydze dotyczyły nie tylko Polski i Rosji sowieckiej. Stawką była przyszłość Ukrainy, Białorusi. Jakie były instrukcje polskiej delegacji w tej kwestii?**

Ówczesny stosunek strony polskiej do sprawy Ukrainy i Białorusi świetnie ilustruje przytoczona w najnowszym numerze „Karty” (106) relacja Nikołaja Bieżańskiego, obecnego w Rydze dziennikarza rosyjskiej prasy emigracyjnej. 21 września 1920 r. nastąpił moment „uznania pełnomocnictw”, czyli zaakceptowania także tego, w czym imieniu negocjują Sowieci. Bieżański opisał szok na widowni i wśród bolszewickiej delegacji, gdy Polacy bez najmniejszej dyskusji przyjęli ich pełnomocnictwa co do reprezentowania Ukrainy. Joffe reagował nerwowo, wyjął papierosnicę i zaczął palić. W tamtej chwili wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej – zgodnie z umową podpisaną przez Piłsudskiego z atamanem Petlurą – wciąż walczyły po polskiej stronie (i akurat te oddziały ukraińskie zawiesiły broń dopiero w listopadzie 1920 r.). Nastąpiła więc oczywista zdrada sojusznika. Podobnie Polska opuściła walczących po jej stronie Białorusinów.

**Odtąd delegacja bolszewicka występowała w oficjalnych dokumentach jako rosyjsko-ukraińska delegacja pokojowa. Dlaczego Polacy tak szybko złożyli broń w tej sprawie?**

**Sytuacja na froncie była przecież korzystna.**

Takie były zalecenia rządu. Nie chciano przedłużania wojny, a stanowisko bolszewików wobec Ukrainy, którą już wówczas uważali za sowiecką, było kategoryczne. To, że Polacy nie

zachowali się podobnie, było efektem całkowitego niezrozumienia perspektywy, przed którą stał kraj, oraz dominacji nacjonalistycznej wizji w polityce. W ciągu poprzedniego półtora roku załamała się koncepcja federacyjna, z którą Józef Piłsudski ruszał na wschód – pierwszym ciosem dla niej były nieudane rozmowy z rządem litewskim; wiosną 1919 r. Michał Römer usłyszał od Litwinów kategoryczną odmowę współdziałania z Polakami. Sojusz z Symonem Petlurą miał już jawnie protekcyjny charakter, a przedsięwzięta wiosną 1920 r. wyprawa kijowska zakończyła się militarną klęską, narażając młode państwo na skrajne zagrożenie (w głębi ziem ukraińskich ludność Polaków nie poparła). Prawica, dominująca w ówczesnej polskiej polityce, kierowała się etnicznym interesem Polski, a wówczas niezbędne było rozumowanie także w kategoriach geopolitycznych.

**Podczas negocjacji pojawiła się możliwość uzyskania przez Polskę Mińska, ale nasza delegacja z tego zrezygnowała. Dlaczego?**

Wśród posłów często pojawiał się postulat powrotu Polski do granic z 1772 r., bo odrodzone państwo jawiło im się mocarstwowo – jako kontynuacja I Rzeczypospolitej. Prawica przestrzegała jednocześnie przed aneksją ziem, gdzie polski żywioł był za słaby; bała się o integralność państwa, „rozwodnienia” polskości. Pod tym względem Mińszczyzna nie była terenem o mocnym żywiole narodowym, więc i naszej delegacji specjalnie na niej nie zależało. Tyle że nie na tym polegał zasadniczy błąd, jaki Polska popełniła w Rydze.

**A na czym?**

Rzeczpospolita układała się tam z Rosją bolszewicką jako jedyną siłą na wschodzie – w efekcie na kolejne 70 lat odebraliśmy sobie możliwość budowania partnerskiego sąsiedztwa ►

► z Ukrainą, Białorusią i Litwą, nie mówiąc już o nieoficjalnym nurcie Rosji. W ciągu kolejnych dekad dwaj przenikliwi wizjonerzy – Adam Uziembło (w 1932 r. na łamach pisma „Jutro Rzeczypospolitej”) oraz Juliusz Mieroszewski (w 1972 r. na łamach paryskiej „Kultury”) – twardo przekonywali, że jedyną szansą na trwałą niepodległość Polski – w obliczu stale wrogiej Rosji, a wcześniej Niemiec – jest budowa demokratycznej federacji krajów sąsiedzkich. W sumie jest w tym paradoks historii: sto lat temu stworzyliśmy wspólnie z bolszewikami „własny” ład Europy Wschodniej, z pominięciem aspiracji niezideologizowanych narodów sąsiedzkich. Trudno nazwać to świadectwem geopolitycznej wyobraźni. Wystarczyło przystąpić do rokowań wspólnie z Ukraińcami i Białorusinami, którzy walczyli z nami w ścisłym sojuszu.

**A może koncepcja federalistyczna była piękna tylko w teorii? Do tanga jak wiadomo trzeba dwojga, tymczasem Petlura był zbyt słaby i niespecjalnie na Ukrainie popularny.**

Koncepcja federacyjna Naczelnika, niezyskująca poparcia Sejmu w Warszawie, szybko stała się iluzją. Zresztą nie załamała się na Ukrainie, lecz na Litwie. Piłsudski, jeszcze przed wysłaniem Römera, gotów był na odrębne państwo – ze stolicą w Wilnie, z prezydentem Piłsudskim i premierem Römerem – istniejące w ścisłym sojuszu z Polską. Gdy podczas Wielkonoce 1919 r. wojska polskie weszły do Wilna, krok ten okazał się decydujący o sposobie traktowania narodów zamieszkałych między Polską a Rosją. Józef Piłsudski wjeżdżał do miasta nie tylko jako wyzwoliciel od bolszewików, lecz rzecznik takiej państwowości, która miałaby zabezpieczać całą ludność przed nieustannym, jak dotąd, zewnętrznym podbojem i przed dominującą po Wielkiej Wojnie wrogością między nacjami. Naczelnik wyraził intencję w odezwie do wszystkich mieszkańców jego mniejszej ojczyzny – Litwy: zamierzał jednoczyć kraj. Praktyka polityczna szybko temu zaprzeczyła. Wprowadzenie w życie koncepcji federacyjnej już wtedy okazało się niemożliwe. Uważam, że po odmownej decyzji Litwinów w Kownie – w kwietniu 1919 r. – Piłsudski nie mógł wierzyć w powodzenie tej koncepcji. Nic dziwnego, że ponad dwa lata później, stoczywszy właśnie wyczerpującą wojnę, negocjacje w Rydze pozbawione były takich złudzeń.

**Jak wyglądały kulisy negocjacji? Posiedzenia plenarne były szeroko relacjonowane przez prasę, co często prowadziło do eskalacji napięć. W pierwszych dniach października to właśnie poufne rozmowy w wąskim, czteroosobowym gronie doprowadziły do zażegnania kryzysu.**

Większość zasadniczych kwestii omawiali przewodniczący obu delegacji w asyście sekretarzy. Potem pracowały komisje, a na koniec organizowano posiedzenia plenarne, które miały już charakter nieco dekoracyjny. Ta dekoracja posypała się nieco w ostatnim momencie, w chwili podpisywania traktatu. 18 marca 1921 r. w eksponowanej sali zebrały się w komplecie obie delegacje, rząd łotewski z premierem, korpus dyplomatyczny akredytowany w Łotwie, liczni korespondenci zagraniczni – ale nie było dokumentu do podpisania. Polski sekretarz Karol Poznański utknął z tekstem traktatu w introligatorni, spóźniając się półtorej godziny. Zamiast o 19.00 zaczęto tekst odczytywać o 20.30, a będący wtedy w Teatrze Wielkim w Warszawie premier Wincenty Witos ogłosił w tej niecodziennej scenarii pilną informację, że oto o 21.30 traktat w Rydze podpisano.

**Traktat okazał się nie do przyjęcia dla Polaków, którzy zamieszkiwali tereny dawnej Rzeczypospolitej na Ukrainie i Białorusi.**

Wielu doprowadził do rozpacz. Najmocniejsza krytyka pokoju ryskiego nadeszła ze strony polskich właścicieli ziemskich, których majątki pozostały po wschodniej stronie nowej granicy. Dla nich było to rozstrzygnięcie tragiczne. Traktat

postrzegali jako pogrzebanie efektów długotrwałej walki o polskość tamtych ziem czy choćby utrwalanie śladów polskiej kultury. Wielu zresztą od razu musiało porzucić swoje majątki, traktując często swój los jako owoc zdrady narodowej. Jednak Rzeczpospolita nie miała żadnej szansy, by zadbać o tamtą spuściznę. Mimo całej wewnętrznej propagandy nie była mocarstwem.

**Traktat ryski stanowi ważną cezurę w historii Europy Wschodniej XX w. W polskiej narracji wciąż jest to zwycięski pokój. A jak wygląda pamięć o nim w ukraińskiej czy białoruskiej historiografii?**

Ten pokój kończył zwycięską wojnę – wielki sukces polskiego społeczeństwa. Natomiast sam w sobie nie był zwycięski, raczej wieszczył przegraną. Polityka polska wzmocniła bolszewików, wprost ułatwiając im zniszczenie oporu „białych”. Polityka federacyjna w ciągu dwóch lat definitywnie uległa tej imperialistycznej, którą po zaborach można jednak uznać za aberrację polskich umysłów. Wielka feta po wkroczeniu 7 maja 1920 r. polskiej armii do Kijowa została już po kilku tygodniach wykpiąca pospiesznym odwrotem. Nasi sąsiedzi nie mieli wątpliwości co do natury rzeczywistości „po Rydze” – zarówno Polska, jak i Rosja sowiecka uznawane były za okupantów.

**Ośrodek KARTA ma swoją wizję zmazania dawnych win traktatu ryskiego. Temu właśnie ma służyć inicjatywa Domu Wschodniego.**

Nasz ośrodek ma długą historię nawiązywania kontaktów i prowadzenia dialogu o przeszłości ponad granicami i podziałami. Już na początku lat 90. rozpoczęliśmy współpracę z rosyjskim „Memoriałem”, regularny dialog polsko-ukraiński, współdziałanie z białoruską opozycją, solidarne projekty badawcze z Litwinami. Wszystko dzięki wsparciu środków amerykańskich, bo państwo polskie nie chciało tego wspierać. Stulecie zawarcia traktatu jest – moim zdaniem – doskonałą okazją, by Polska wysłała do swoich wschodnich sąsiadów przekaz odwrotny do tamtego. Wciąż nie potrafimy skonfrontować się z niewygodną prawdą, że nacjonalistyczna polityka II Rzeczypospolitej skutecznie zniszczyła nasze relacje z Litwinami, Ukraińcami i Białorusinami, którzy w nie-małej części z radością przyjęli klęskę Polski we wrześniu 1939 r. Warto wyciągnąć z tego wnioski. Właśnie dlatego, wspólnie z rodziną Przewłockich, przedwojennymi właścicielami pałacu w Mordach pod Siedlcami, organizujemy tam Dom Wschodni.

**Na jakim etapie jest ta inicjatywa i komu ma służyć?**

Pałac wraz z parkiem są wpisane do rejestru zabytków, ale od 30 lat niszczały. To w sumie 4 tys. m kw. pod dachami i 10 ha parku. Fundacja Domu Wschodniego, powołana przez **KARTE** i rodzinę Przewłockich, szuka teraz środków na szybkie re-witalizowanie choć jednego z tamtejszych budynków. Gdy to się stanie, Dom Wschodni rozpocznie działalność. Będzie to dom pracy twórczej i miejsce spotkań jednocześnie. Planujemy uruchomienie Biblioteki Wschodniej oraz archiwum. Wrócimy do systematycznego dialogu „ze Wschodem” z lat 90. Pierwszy raz od 90 lat, po nacjonalistycznej walce II RP z bibliotekami ukraińskimi, założymy w Polsce instytucjonalne zbiory ukraińsko-, białorusko- czy rosyjskojęzyczne – tak, by chociaż polscy Ukraińcy i Białorusini zyskali tu miejsce swojej pamięci. Liczymy na udział niezależnych politycznych środowisk zza wschodniej granicy. Dom Wschodni ma być zatem eksterytorialnym miejscem wspólnoty pod prostym hasłem: „wszystkie ofiary nasze”. W pewnym stopniu byłoby to spłaceniem naszego rachunku za traktat ryski.